

Gorszy niż swastyka

Najnowsze, polskie wydanie książki znanego przywódcy socjalistów niemieckich, zapalonego vegetarianina, tow. Adolfa Hitlera pt. „Mein Kampf” (Moja walka) zobaczyłem, po raz pierwszy, na wystawie księgarń w mieście Wąbrzeźno. Nie zrobiło to na mnie najmniejszego wrażenia, jako, że już od lat, stoi sobie to dzieło w mojej bibliotece wydanie z roku 1992 przez wydawnictwo Scripta Manet.

Z tym większym zdumieniem obserwuję harmider, który towarzyszy wydaniu tego „dzieła” w niektórych środowiskach. Doszło nawet do tego, że w pewnym z miast (bodajże we Wrocławiu) książczynę tę zarekwirowano z księgarń jako „groźną”, „wrogą” i szerzącą coś tam. Niemal udusiłem się ze śmiechu słysząc takie brednie, które wygłaszać może jedynie ktoś, kto książki wąsatogo Austriaka nie czytał, a z historią i rozsądkiem jest nieco na bakier.

Otóż, pierwszy fragment napisanego w twierdzy Landsberg „Mein Kampf” pt. „Obrachunek” ukazał się dopiero w roku, 1925 kiedy to ruch nazistowski rozwijał się już dobrze zgodnie z zasadą, zgarniającej wszystko kuli śniegowej. Mało tego. Dziwię się, że wydanie „Mojej Walki” niemieckim socjalistom nie... zaszkodziło. O czym mówię wie każdy, kto usiłował przebrnąć przez to pełne dziwaczności, mistycyzmu, napuszonych bredni i pomysłów zgoła fantastycznych, dzieło. Myślę, że tow. Adolf Hitler, pisząc tę książeczkę, zrobił niedźwiedzią przysługę nazistom, ponieważ każdy, kto da radę ją przeczytać będzie miał socjalizmu (narodowego) powyżej uszu na resztę życia. Spotkałem, w ubiegłym roku, blisko stuletniego starca – byłego oficera waffen SS, który za swoje wyczyny spędził 13 lat w amerykańskim więzieniu, w którym to osadził go Trybunał Norymberski. Ku mojemu zdumieniu, starzec ów powiedział mi, że ani on, ani jego koledzy esesmani dzieła swojego szefa nie czytali uważając je za nawiedzone brednie na lekturę, których szkoda czasu. Być może czytało to-to urzędnicze partyjniactwo z Narodowo Socjalistycznej Partii Pracy, czyli NSDAP, czego niestety nie mogę zweryfikować, bo żadnego członka tej organizacji nie mam nieprzyjemności znać osobiście. Mamy wolność (podobno), a więc zostawmy towarzysza Hitlera i jego wypociny w spokoju (i w piekle) – niech sobie czyta, kto ma ochotę. Albo... spalmy, ale tylko wraz z „dziełami” Marksa, Lenina, Trockiego i innych Stalinów, którzy to stworzyli ideologię bardziej krwiożerczą od nazistowskiej, która kosztowała życie wielokrotnie większej ilości ludzi niż wszystkie hitlerowskie kacety razem wzięte! O dziwo ich książki stoją na półkach księgarń i nikt nie ma ochoty ich konfiskować, ani palić. Choć warto by było.

Mało tego! Miesiąc temu prezydent Polski (?) bez żenady pokazywał się w Moskwie pod znakami z sierpem i młotem, a to symbol iście szatański. Krwawy. Gorszy nawet niż swastyka! I co? I nic! A co by było, gdyby zrobił sobie twarzowe zdjęcie podczas demonstracji neonazistów na tle (również czerwonej) flagi ze swastyką...?

A palenie i konfiskowanie książek? Już to przerabialiśmy. Wielokrotnie. Dajmy, więc im spokój.

Mariusz Waszak